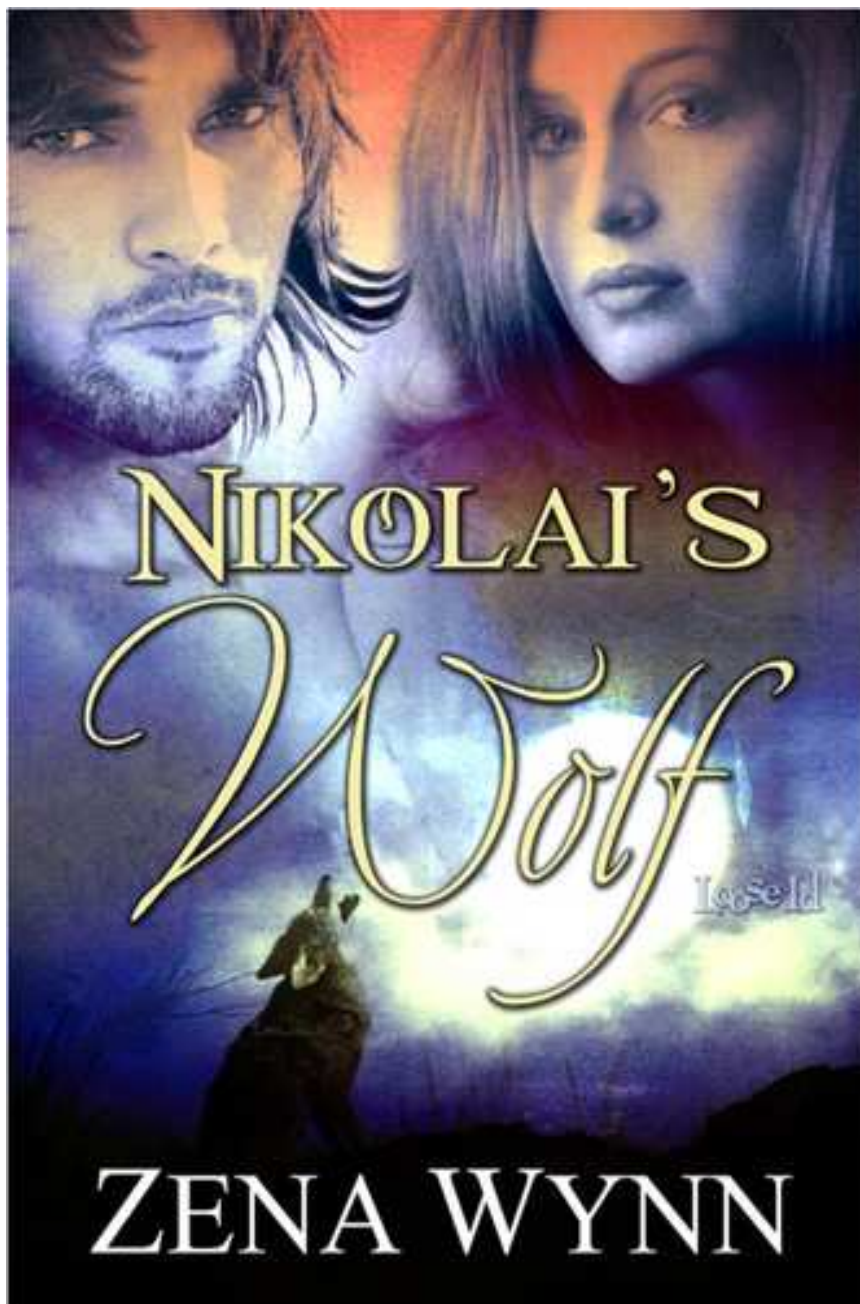


# NIKOLAI'S WOLF

TRUE MATES SERIES

Zena Wynn



Nadchodzi święto niebieskiego księżyca, dla Shannon McFelan, samicy alfa z watahy Sparrowhawks przynosi nic innego, jak tylko kłopoty, których i tak ma już zanadto. Jej ciało przekształca się w tajemniczy sposób, po raz drugi w tym roku przechodząc w okres rui. Shannon będzie potrzebowała wszelkiego sprytu i przebiegłości, aby przetrwać ten księżycowy cykl bez sparownia.

Wampir Nikolai Taranosky wie dokładnie, co przechodzi wilkołaczycy. To on jest powodem zmian następujących w jej ciele. Wraz z końcem pełni księżyca kobieta zdecydowanie połączy się z mężczyzną - z nim - wbrew temu, co Shannon, jej wilczyca, lub ktokolwiek inny o tym myśli...

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

„Shannon! Shannon! Gdzie, do diabła jesteś?”

Drzwi zamknęły się z łomotem, który rozniósł się po całym domu. Shannon wywróciła oczami, wpisując cyfry do arkusza kalkulacyjnego. Znajdzie ją wystarczająco szybko, była w tym samym miejscu, każdego dnia.

Jej brat Rory wpadł wprost do gabinetu.

„Właśnie rozmawiałem z McDougalem. Powiedział, że go odrzuciłaś. To już trzeci w tym tygodniu!”

Nawet nie oderwała wzroku od monitora.

„Gdybyś przestał w końcu wrabiać ich w to niepowodzenie, nie mielibyśmy żadnego problemu.”

Walnął pięścią o blat biurka powodując drganie monitora.

„Muszę coś z tym zrobić. Jeśli zostawiłbym to tobie, nigdy nie wzięłabyś sobie partnera! Masz dwadzieścia dziewięć lat, kobiety w twoim wieku w większości są już sparowane i mają po kilkoro młodych.”

*Super, czas na kolejną z tych dyskusji.*

Shannon westchnęła, zapisała swój arkusz kalkulacyjny i w końcu obróciła się by stawić czoła bratu. „Nie jestem jak większość kobiet w moim wieku. Jeżeli zdecyduję się na partnera. To będzie mój własny wybór. Przestań wpychać mi mężczyzn. Wszystko, co robisz tylko mnie wkurza.”

Rory warknął z frustracji i zaczął krążyć po gabinecie.

„To twój obowiązek, znaleźć sobie partnera i urodzić szczenięta. Dla kontynuacji naszego gatunku, tym bardziej, jako samica alfa musisz być autorytetem dla reszty kobiet, nie ważne, jak niewiele ich jest.

„Przestań pieprzyć Rory. Ty lepiej zatroszczyłbyś się o „kontynuację gatunku”. Nie miałeś czasem namyśli przedłużenia naszych, rodzinnych więzów krwi? Boże nigdy nie

myślałam, że będę musiała ci to powiedzieć, ale zaczynasz brzmieć dokładnie tak, jak ojciec.”

„Cóż, przynajmniej w tej kwestii miał rację. Jesteśmy ostatnimi z rodu McFelan, jeśli nie będziemy mieć potomstwa to nasza linia krwi zginie wraz z nami. Wówczas, kto poprowadzi sforę? Chcesz do tego dopuścić? Chcesz żeby tak się stało, Shannon? Chcesz?”

Rory oparł ręce na biurku i agresywnie pochylił się w stronę siostry, tym samym naruszając jej przestrzeń. *Boże, teraz będzie zrzędził bez umiaru.* Shannon rozluźniła się w krześle i skrzyżowała ramiona na piersiach.

„Nie próbuj zrzucać winy na mnie, to nie poskutkuje. Jeżeli nie chcesz, żeby nazwisko McFelan wymarło, spłodź swoje własne potomstwo.” Tak szybko, jak tylko słowa wymknęły się z jej ust, Shannon skrzywiła się w duchu. Jej brat odkąd był wystarczająco dojrzały i wiedział, do czego służy jego penis, rozprzestrzeniał swoje nasienie dookoła, jak wodę. Z tego, co wiedziała w ich sforze, nie było kobiety, która nie zgodziłaby się na bzykano z nim, lecz w żadnej z nich nie zasiał ziarna. Miał, o czym myśleć, ponieważ był pierwszym, bezpłodnym mężczyzną z rodu McFelan od pokoleń. Może, dlatego miał też obsesję, związaną z wtrącaniem nosa do pustego życia erotycznego siostry.

Rory wrósł nagle w ziemię zupełnie wyciszony, a jego twarz zmieniała barwy z czerwonej na bladą. Nadprzyrodzone moce dały o sobie znać, włosy na jego rękach zjeżyły się, ciało zaczęło się marszczyć, a oczy zmieniły kolor na złoty. *Szlag!* Jego wilk próbował się uwolnić.

Shannon odsunęła się od komputera, przywołała ją, momentalnie zareagowała. Nie wypuści jej, wstrzyma w gotowości, czekając na ruch Rorego. Nie chciała z nim walczyć, zrobi to, jeśli tylko jego wilk ośmieli się ją zaatakować. Nie pozwoli się zdominować, nawet przez najukochańszego, starszego brata.

Mijały minuty Rory wyraźnie zmagał się ze swoją bestią, próbował usidlić ją z powrotem wewnątrz. W końcu odzyskał kontrolę nad temperamentem.

„Nie chcę z tobą walczyć. *Weźmiesz* sobie partnera. Wieczorem zwołam spotkanie. Bądź na nim i choć raz w życiu postaraj się zapamiętać, że powinnaś być suką, nie babochłopem.” Drzwi zatrzasnęły się za nim z hukiem, kiedy wyszedł.

\*\*\*\*\*

Jasno-żółty, pełny księżyc dominował na nocnym niebie. Pomimo wszelkich starań, by pojawić się na czas, Shannon była jednym z ostatnich przybyszy. Miejsce spotkań, niewielka polana w lesie, znajdującym się kilka kilometrów za miastem, była już wypełniona.

Po chwili, gdy dołączyła do innych oczekujących, jej wzrok złączył się ze spojrzeniem Rorego. *O cholera, planuje coś.* Poczucia to w kościach, coś, co zapewne nie przypadnie jej do gustu. Rzut oka na innych członków watahy potwierdził, że oni również to czuli. Stali w grupach, cicho rozmawiając, rzucając ukradkiem, niespokojne spojrzenia w stronę ich Alfę.

Kiedy tylko Rory wspiął się na naturalny pagórek po środku polany, jego rude włosy żarzyły się w świetle księżycy, a moc płynęła falami na zewnątrz, wokół nastąpiła cisza pęczniejąca oczekiwaniem. Nie był już jej bratem. McFelan, Alfa sfory Sparrowhawks stał przed wszystkimi. Pozwalając by jego siła wzmocniła się i otoczyła go aurą Rory zaczął przemawiać. „Tej nocy, zapolujemy!”

Wokół rozeszły się pomrukiwania i słychać było donośne sapania. Shannon stała nieruchomo, gdy fale wstrząsu spłynęły przez całe jej ciało. Zwołał polowanie. *Przebiegły, fałszywy gnojek.*

Rory czekał, póki wataha uspokoiła się, nim dalej kontynuował.

„Wszystkie samice do wzięcia, dostaną pięciominutową przewagę. Niesparowane wilki zaczną tropić na mój znak. Kiedy tylko schwytnacie i poskromicie waszą wybranekę, przyprowadźcie ją przed zgromadzenie do oficjalnego uznania. Wszystkie wyzwania

osądzi walka. W przypadku remisu to wilczyca zdecyduje o wyborze partnera. Bez zabijania.

Alfa watahy Sparrowhawks czekał chwilę, tym samym pozwalając ogłoszonym wcześniej regułom zagłębić się. „Polowanie czas zacząć!”

Shannon zaczęła biec, przeklinając Rorego z każdym krokiem.

Polowania były przeżytkiem, nawet wśród watah, takich, jak Sparrowhawks, żyjących przeszłością. Rory kiedyś powiedział, że próbuje iść na przód, z duchem czasu.

*Psiakrew! Co on sobie wyobrażał?*

Dawniej, raz w roku, wilczyce w określonym wieku gromadziły się podczas pełni księżyca. Dawano im przewagę, a następnie wypuszczano niesparowane wilki. Jeżeli dwa wilki, lub więcej złapały tę samą samicę, decyzja, który z samców oznaczy ją, jako swoją partnerkę, była rozstrzygana poprzez walkę, ta zaś przeważnie kończyła się śmiercią jednego z nich. Kiedy samiec poskromił swoją samicę - co oznaczało rżnięcie, jako formę podporządkowania się - sparowaną parę wilków przedstawiano oficjalnie przed zgromadzeniem, by uznać ich połączenie.

Były dwa sposoby, aby uniknąć sparowania. Pierwszy - przetrwać do świtu uniknięcie schwywania, wraz ze wschodem słońca kończyło się polowanie. Drugi - nie dać się ujarzmić. Shannon miała nadzieję, nie zostać schwytaną, lecz gdyby tak się stało, stawiała na to, iż nie pozwoli dotrzeć się żadnemu z mężczyzn. Prędzej stanie do walki z całą, przeklętą watahą, nim pozwoli na to, aby w ten sposób wybrano dla niej partnera.

Biegła tak szybko, jak tylko mogła, wraz z resztą uciekających kobiet, a potem zboczyła w przeciwnym kierunku. Było dziesięć samic do wzięcia i przeszło trzydziestu, wolnych samców. Trzy do jednego przewagi. Ponieważ była samicą alfa, żadne z omeg – najsłabszych samców w wilczej hierarchii - nie mogły ruszyć za nią w pogoń. Niestety to nadal podwyższało stawkę. Mając zbyt wielu na ogonie, trzymała w rękach poważną broń.

Biegła pod górę, przez najtrudniejszy do pokonania teren, jaki mogła znaleźć, mając nadzieję, że to nieco zwolni ścigające ją wilki. Kiedy zyskała znaczącą przewagę,

zatrzymała się i zdjęła ubranie wiedząc, że o wiele szybciej zwiększy tempo w swojej wilczej skórze. Niestety, tym samym jej zapach będzie również silniejszy, nie mogła jednak trwać w ludzkim ciele.

Cofnęła się nieco, rzucając za siebie spodnie, po czym pobiegła na przód w przeciwnym kierunku, gdzie zostawiła swoją bluzkę, licząc na to, że ten manewr nieco zmyli wilki, a samej kupi więcej czasu.

Rory zawył. Po chwili chór wilków rozbrzmiał wraz z nim, roznosząc się echem, po nocnym niebie. Mężczyźni nadchodzili. Gdyby tylko mogła dotrzeć do urwiska, gdzie znajdowało się mnóstwo miejsc do ukrycia i potoków górskich, woda zmyłaby jej zapach. Cholera, czemu wcześniej nie wpadła na taki pomysł? W ogóle na to nieprzygotowana, z zaskoczenia, dała złapać się w pułapkę zastawioną przez brata.

Kiedy zaczynała uciekać, wiatr wiał na jej korzyść unosząc jej zapach z dala od sfory wilków. Teraz biegła pod wiatr, a jej woń wlokła się za nią, jak zapach smażonego bekonu, ogłaszając dokładny kierunek każdemu wilkowi, który chciałby o tym wiedzieć. Słyszała ich za sobą, doganiali ją. Nie mogła stwierdzić ilu, lecz zdecydowanie więcej niż jeden. Nie będzie w stanie prześcignąć wszystkich, co oznaczało walkę.

Zmieniła kierunek, znając odpowiednie miejsce na odpoczynek. Zgodnie z wilczym prawem, jeżeli więcej, niż jeden samiec osaczy ją, wszyscy będą musieli stoczyć walkę, by rozstrzygnąć to, który z nich ją oznaczy. Podczas rozgrywającej się walki, Shannon nie mogła ratować się ucieczką, lecz to dawało jej wystarczającą ilość czasu, by złapać oddech, zgromadzić siły, i rozpoznać przeciwników.

Popędziła w kierunku niewielkiej polany, po czym odwróciła się, by stawić czoła prześladowcom. Zjeżyła sierść na swoim grzbiecie. Za plecami miała kamienną ścianę, a ponad nią wznosiła się góra. Ścianę z trzech stron otaczał gęsty las. Kiedy tylko jej prześladowcy wbiegli na polanę, Shannon nie była zaskoczona widząc na niej Caleba Jonesa i Michaela MacDougala, drugiego oraz trzeciego z wilków w hierarchii, zaraz po Rorym.

Tym, co zupełnie zbiło ją z tropu, był widok jej brata wraz z nimi.

*Jaki, tym razem szykował podstęp?*

MacDougal był ogromny, tęgi misiowaty koleś, który nie ukrywał swoich chęci by jednego dnia zostać alfą. Był nawet w porządku, lecz Shannon wiedziała, że nie widzi w niej kobiety, tylko środek do osiągnięcia upragnionego celu. Sparowanie z nią automatycznie podniesie jego pozycję i prestiż w sforze. Nie będzie czyjaś drabiną do sukcesu. Poza tym, był staromodny i chciał nad wszystkimi dominować. Z jej drobnej budowy ciałem i niskim wzrostem próbowałby pewnie ją zastraszyć. Jeśli tylko, zdecydowanie spróbowałby ją złamać, zabiłaby go. Nie było mowy o tym, że ktoś taki, jak on mógłby zostać jej partnerem.

Caleba właściwie lubiła. Był dobrym facetem i silnym wilkiem. Niezmiernie atrakcyjny z ciemną skórą, szczupłym, dobrze umięśnionym ciałem. Starannie zadbanymi dreadami. Wzięłaby go pod uwagę, z tym wyjątkiem, jeśli by jej nie tknął. Myśl o złączeniu z nim, zmroziła ją. Nie było między nimi żadnej iskry, żadnego pociągu fizycznego, niczego.

Nie chciała z nim walczyć i ryzykować utraty ich przyjaźni, lecz zrobi to, jeśli zajdzie taka konieczność. Chodziło o jej życie, w które wszyscy się wtrącali. Nie mogła pozwolić sobie na zrezygnowanie z własnej przyszłości. Nie miała wyboru. Obojętnie, który z nich wygra, zmierzy się z jednym z nich,

Usiadła na zadzie i odpoczywała. Badawczo przyglądała się im, kiedy kroczyli przez polanę. Rory był masywnym, rudym wilkiem, z szeroką piersią. W wilczej formie przypominał wielkością kucyka. Natomiast, jako mężczyzna był niską, przysadzistą górą mięśni.

Michael był równie duży. Jego sierść wypłowiła, szara czerń, przypominała jej błoto. Shannon widziała go wcześniej w walce, wiedziała, że walczy brutalnie. Z dwóch zalotników, to Caleb był tym mniejszym. Jego sierść, szara z jasno podpalanym umaszczeniem. Z całej trójki był jedynym, który przypominał przeciętnego wilka. Był również najbardziej zaciętym wilkiem w całej sforze ze Sparrowhawks. Nigdy nie rezygnował i nikomu nie ustępował. Walka pomiędzy nimi powinna być interesująca.



Może wzajemnie się pozabijają i oszczędzą jej kłopotu. Albo i nie. Prawdopodobnie, dlatego był tutaj Rory, by upewnić się, że nikt nie zginie.

Zamiast konfrontacji, której się spodziewała, jej brat i Caleb usiedli na zadach po drugiej stronie polany. Michael z wysoko postawionymi uszami i uniesionym ogonem, pewny siebie, podchodził do niej. Głupiec, myślał, że już się poddała. Spięła się, rzucając mu wyzwanie, wyprostowała uszy i zaczęła powarkiwac. Coś było nie tak. Nawet jej wilczyca, o tym wiedziała i wściekła się. To wszystko nie powinno się tak rozegrać.

Słowa Rorego, o odpowiednim zachowaniu, jak na samicę alfa przystało, rozbrzmiały w jej głowie. I nagle, wszystko stało się jasne, Rory starannie wybrał jednego z tych mężczyzn na jej partnera. Tych dwoje, wypychał na nią najczęściej. Tej nocy, miał nadzieję, że jeden z nich wyjdzie z tego zwycięsko.

Spojrzała na brata i ponownie zawarczała, wyrażając niezadowolenie. Michael odwarknął w odpowiedzi. Wiedziała, że odrzucenie go i odmowa pokrycia jej, rozjuszy go jeszcze bardziej. Przyjmie to, jako wyzwanie dla swojej męskości. Nieufnie krążyli wokół siebie, obserwując, jaki będzie następny ruch przeciwnika. Czekala, wiedząc, że ciemnoszary wilk spróbuje użyć swojej siły, aby ją obezwładnić. Nagle skoczył. Zwinnie na łapach Shannon przeturlała się pod nim i chwyciła go w szybkim uścisku za wrażliwe podbrzusze, tym samym kalecząc go do krwi. Przełała pierwszą krew. Wirując wokół przykucnęła, czekała, kiedy wylądował i obrócił się do niej.

Zaskoczyła go, żaden z wilków poza Rorym nie zdawał sobie sprawy, z tego, jak sprawna była w walce. MacDougal myślał, że będzie łatwym łupem. A teraz był rozwścieczony. Choć z jego wielkim ego, prawdopodobnie uważał, że był to tylko szczęśliwy traf. Ponownie ruszył na nią, używając tego samego ataku. Chcąc szybko to zakończyć, Shannon chwyciła się kilku nieuczciwych zagrań, których nauczył ją brat, szybko pokonała MacDougala, zostawiając na nim, na pokaz kilka zadrapań. Michael bez wątplenia walczyłby z nią, nie mogąc uwierzyć w to, że pokonała go kobieta, lecz Rory odwołał wilka.

Kiedy MacDougal przyczał się gdzieś w ukryciu, Caleb wszedł na środek polany. Shannon czuła się jak zapaśnik, otoczony przez drużynę przeciwników. Zbliżyła się do niej wielkością wilk, był równie zwinny i potrafił szybko myśleć, dlatego też zajmował drugie miejsce w hierarchii za Rorem. Patrzyła, jak podchodził do niej, wiedząc, że miał chwilę na to, by przestudiować sposób jej walki. Nie zaskoczyłaby go, tak jak Michaela.

Kroczył powoli przez polanę, dając jej czas na podporządkowanie się. Kiedy Shannon nie odwróciła się do niego oraz nie zaoferowała mu swojego ogona, warknął nisko i wściekle. Miała nadzieję, że kiedy Caleb zrozumie, iż nie jest nim zainteresowana odpuści, lecz z nieznanego dla niej powodu, wyglądało na to, że pragnął jej równie mocno, jak MacDougal.

Była zmęczona, a on w pełni sił. Nie mogła pozwolić na to, że zmęczenie będzie działać na jej niekorzyść. Przejęła inicjatywę i zaatakowała. Jedynym pocieszeniem było dla niej to, że wilk nie starał się jej zabić. Nie walczyła o życie, tylko o swoją cnotę. Rzecz jasna sparowanie z wilkiem, którego nie chciała mogłoby być uważane, jako walka życia.

Caleb był przygotowany na to i tylko czysta determinacja, pozwoliła jej wyrwać się z dala od przyszpilenia, w chwili, gdy jego szczęka zamknęła się na jej gardle. Wilk był cierpliwy, bawił się z nią, igrał i wyczekiwał. Wiedział, że czas mu sprzyjał. Wymęczył ją raz dwa, trzymając w ciągłym ruchu bez złapania oddechu. Rozpacz dodała jej sił, musiała go pokonać, gdyby nie trafna ingerencja jej brata. Rory zdał sobie sprawę, z tego, jak bardzo Shannon była zdeterminowana i nie chciała się podporządkować, więc odwołał drugiego wilka.

Gdy tak stała, z wywieszonym językiem i falującymi po obu jej stornach bokami, Rory zbliżył się do niej. Tym razem była gotowa odpuścić, z bólu i wyczerpania, adrenalina zaczęła ustępować. W kilku miejscach na jej ciele znajdowały się głębokie rany, zadane wtedy, kiedy nie zdążyła się wystarczająco szybko poruszyć. Jeśli Caleb rzeczywiście chciałby ją zabić, nie ma wątpliwości, już dawno byłaby martwa. Chciała przemienić się z powrotem i uleczyć ciało, odrzuciła tę myśl, nie miała zamiaru obnażać się przed tą dwójką, zwłaszcza po dzisiejszej nocy.

Chciała zamknąć oczy i odpocząć, lecz to musiało poczekać, póki ta, cała kompromitacja nie dobiegnie końca. Nie mogła okazać słabości, nie teraz. Czekwała niepewnie, by przekonać się, co się stanie, wilcze zasady, które znała, w tym przypadku wyrzucono przez przysłowiowe okno. Czuła się jakby grała w grę, w której była jedynym graczem nieznanym reguł. Zawsze nienawidziła takich niewiadomych sytuacji.

Rory wkurwił się. Nie tak to zaplanowano. Shannon była za silna i zbyt uparta. Teraz żaden wilk z ich sfory nie mógł jej mieć, nie po tym jak pokonała dwóch najsilniejszych mężczyzn ze Sparrowhawks. Nigdy nie znajdzie sobie partnera.

*Spójrzcie tylko na nią, krwawiąca i wyczerpana, lecz nadal dumna.*

Gdy podszedł do niej, jako McFelan Alfa Sparrowhawks powinna okazać mu odpowiedni szacunek – skulić uszy, ogon i głowę - zwłaszcza w obecności innych. I choć wiedziała, jak ważne było to dla niego, stała tam dumnie, nieświadomie wydając ciche wyzwanie. Rory nie mógł tego zignorować, nie teraz, kiedy jego ludzie wiedzieli, jaka jest silna.

Wataha ze Sparrowhawks nie była przygotowana na taką samicę alfa. Sposób myślenia członków sfory był zbyt zacofany. Rory starał się wyprowadzić ich z tego ciemnogrodu, lecz to wymagało czasu. Czasu, którego dzięki Shannon obecnie już nie miał. Dla dobra wszystkich wiedział, co musi zrobić. Zaatakował. I chociaż uderzył z zaskoczenia, odpowiedziała instynktownie w sposób, który sam ją wyszkolił. Gdyby to była prawdziwa walka o dominację, Rory nie okazałby żadnej litości, lecz tu chodziło tylko o danie nauczki jego młodszej siostrzyczce, aby okazała swojemu alfie należyty szacunek.

Kiedy krążyli wokół siebie, przyszedł mu do głowy kolejny plan, był tak genialny w swojej prostocie, iż nie wiedział dlaczego wcześniej, o czymś takim nie pomyślał. Shannon potrzebowała partnera, który byłby na tyle silny, aby ujarzmić jej wilczycę, i łagodny by traktował ją z miłością oraz szacunkiem, na które zasługiwała. Jego wilki, już okazały się zbyt słabe, lecz ich wataha nie była jedyną na tym obszarze. Zaledwie kilka kilometrów

od nich znajdowało się inne stado wilków, mające mnóstwo silnych, samotnych samców z alfą Alexem Wolfe na czele. Sfora z Raven miała dwa razy więcej niesparownych wilków, niż Sparrowhawks. Rory musiał zapędzić ją na ich terytorium.

Koncentrując się ponownie na Shannon, po raz kolejny zaatakował, kontrolując swoją, dziką bestię. Wiedział dokładnie, gdzie wbić kły, by zadać przeciwnikowi największy ból i wykorzystywał tę wiedzę bezlitośnie.

W Shannon nie pozostało już nic z ducha walki. Rory atakował ją do czasu, gdy jej wilczyca przejęła kontrolę, odwróciła się i uciekła. Bestia Rorego zapędziła ją na wschód w kierunku granicy z watahą z Raven, za każdym razem szczypiąc ją po tylnych łapach, kiedy próbowała pozostać na bezpiecznym terenie. Przytrzymał ją w ten sposób, póki nie umknęła na terytorium wilków z Raven. By upewnić się, że wilczyca zostanie na tym obszarze, Rory wyrwał kawałek ścięgna z jej tylnej łapy. Od tego momentu krwawiła mocno. Biegł za nią, póki nie upadła, po czym wycofał się. Pozwalając jej myśleć, że się oddalił. Wilczyca wlokła się do czasu, gdy całkowicie opadła z sił.

Kiedy Shannon wystarczająco się od niego oddaliła, Rory uspokoił swoją bestię. Wydał z siebie zawodzący szczek triumfu, mając nadzieję, że głośne wycie zwróci uwagę Alexa Wolfe i członków jego watahy. Następnie przycisnął się i z daleka obserwował siostrę, chroniąc przed innymi drapieżnikami lub ludźmi, którzy chcieliby ją skrzywdzić.

Słyszając jakiś dźwięk, Rory wycofał się jeszcze bardziej w cień. Stał pod wiatr, nie obawiał się, że ktoś odkryje jego obecność. Z ostrożnością przyglądał się, kiedy nieznamy mężczyzna zbliżał się do jego siostry. Zaczął węszyć w powietrzu. Mężczyzna pachniał, jak zmienny, poruszał się powoli, tak by jej nie zaniepokoić lub przestraszyć.

Kiedy tylko Rory upewnił się, że wilk przyszedł jej z pomocą, pognał w kierunku granicy. Będzie tęsknić za jego maleńką siostrzyczką, lecz zrobił to dla jej własnego dobra. Po dzisiejszej nocy, członkowie Rady Sparrowhawks uczyniliby z jej życia piekło. Już wcześniej mówiono, że jej wilczyca była nadnaturalnie silna, choć nikt w rzeczywistości nie wiedział, jakie są jej możliwości. Pokonując dwóch wysokich rangą mężczyzn z ich sfory, Shannon zrobiła niewybaczalny błąd.

Sfora z Raven działała bez zarzutu. Ich alfa był honorowym człowiekiem i silnym wilkiem. Alex Wolfe był jednym z niewielu przywódców, poważanych również przez ojca Rorego. Jeśli Shannon miałyby trafić pod skrzydła innego stada, nie mógł wybrać lepszego alfy, któremu miałyby ją powierzyć. Lepiej niech dobrze się nią zaopiekują, albo na prawdę stanie się synem swojego ojca i pozabija ich wszystkich.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Silny zapach krwi zmiennego, uderzył w nozdrza Nikolaia. Normalnie zignorowałyby to, lecz coś w tym zapachu wzywało go, a bestia wewnątrz wzrosła w odpowiedzi. Ulegając impulsowi, przemienił się w kruka i wzniósł się, aby zbadać źródło boskiej woni.

Po okrążeniu całego terenu, znalazł, zmiennego przy urwisku z widokiem na rzekę. Wylądował kilka metrów dalej, poza zasięgiem wzroku i wrócił do swojej pierwotnej formy. Zanim wkroczył na polanę oraz całkowicie się ujawnił, pozornie zamaskował jego zapach, na podobny dla zmiennokształtnych z Raven, tak na wszelki wypadek, gdyby wilczy bracia byli w pobliżu.

Ostrożnie podchodził i chociaż zmienny wydawał się być w połowie martwy, wiedział, że pozory mogą mylić. Gdy zbliżył się, spróbował odczytać jego myśli, został zablokowany. Ten zmiennokształtny był silny, władał wrodzoną mentalną, barierą sprawiając Nikolai'owi trudności, aby połączyć się z nim nawet w wilczej formie.

Kiedy znalazł się wystarczająco blisko, na wyciągnięcie ręki, powoli obniżył się, aby zobaczyć, jak poważnie zmienny został zraniony. W najbardziej narażonym na atak momencie, wilk rzucił się na niego celując w gardło. Pochwycony z zaskoczenia Nikolai, instynktownie zarzucił rękoma, by ochronić twarz.

Rozwścieczony wilk zamknął uścisk na jego ramieniu, dzikie ukąszenia usiłowały złamać kości na pół. Nikolai wyczuł moment, w którym wilk połknął trochę z jego krwi. Bariera ochronna znikła, a wampir natychmiast przejął kontrolę.

„Bądź spokojny, zaśnij”. Wygrzebał każdą krztę przymusu, jaką mógł włożyć w to polecenie.

Wilki natychmiast stracił przytomność. Nikolai delikatnie podważył jego otwarty pysk, uwolnił rękę, badając rozmiar uszkodzenia. To był paskudny widok, na dodatek bolesny, lecz rany zagoją się szybko.

Zwrócił uwagę na uspiętego wilka. Ich umysły nadal były silnie połączone. Wilczyca krwawiła hojnie z kilku ran, które wydawały się być dość świeże. Powinna uleczyć się lub przynajmniej przemienić z powrotem, by przyspieszyć ten proces. Najwyraźniej nie zdawała sobie sprawy z powagi stanu.

Wiedząc, że nie mógłby jej tak zostawić, Nikolai zabrał wilczycę i poleciał z nią w jedyne miejsce, o którym wiedział, tam gdzie będzie mogła otrzymać odpowiednią opiekę medyczną, której potrzebowała. Alex Wolfe mieszkał w pobliżu. Był on nie tylko przywódcą watahy wilków z Raven, ale również lekarzem miejscowej społeczności zmiennokształtnych. Nikolai nie powiedziała, że byli przyjaciółmi. Dzielili wrodzoną nieufność, dwóch drapieżników zamieszkujących na tym samym terytorium. Każdy z nich zdawał sobie sprawę z mocy przeciwnika. Nie zamierzali wystawiać tych zdolności na próbę, aby przekonać się, który z nich był silniejszy.

Wylądował na podwórku i szedł wolno w stronę drzwi. Wyglądało na to, że Alex przyjmował gości. Nie wiadomo, ilu zmiennych znajdowało się w domu, lecz w każdej chwili powinni zorientować się z jego obecności. Zapach krwi był obezwładniający. Zarówno on, jak i wilczyca cali umazani byli posoką. Wszedł na werandę i zawołał.

„Alex, tu Nikolai. Otwieraj!”.

Drzwi otworzyły się natychmiast. Jedno, wszechogarniające spojrzenie Alexa objęło widok Nikolaia z rannym, krwawiącym wilkiem w ramionach.

„Wejdz, proszę Nikolai”.

Popychając ramieniem na wpół otwarte drzwi, Nikolai minął Alexa. Ledwo, co zwrócił uwagę na pozostałych zmiennych znajdujących się w pomieszczeniu.

„Znalazłem ją w dole, przy urwisku. Musiała zostać zaatakowana. Straciła mnóstwo krwi”

„Połóż ją tutaj. Carol, idź po moje przyrządy, kiedy ja przyjrzę się jej.”

Strząsając ręką narzutę z kanapy, Alex położył kapę na podłodze przed kominkiem.

„Mówiłeś, że znalazłeś ją przy urwisku?” Pytanie padło z ust innego, zmiennego wilka.

„Tak. Nie znajdziesz już żadnych śladów po jej napastnikach. Sprawdziłem przed przyniesieniem jej do was. Z tego, co widziałem, musiała wlec się przez całkiem sporą odległość, zanim całkowicie opadła z sił.”

Nikolai nie spuścił wzroku z wilczycy badanej przez Alexa na podłodze. Był dziwnie niechętny, aby umieścić ją tam. Jego ciało było napięte, oczekując czegoś, czego dokładnie nie był pewien,

Kolejna zmienna kobieta, to musiała być Carol, wróciła z poproszonymi rzeczami. Kiedy Alex zabierał się za czyszczenia ran wilczycy, Nikolai ostrzegł go.

„Bądź ostrożny. Musiałem rzucić na nią urok, zanim mogłem podejść wystarczająco, blisko, aby jej pomóc. Broniła się z całych sił, a z bólu była oszalała.” Z bliska przyglądał się, jak Alex schyla się do jej ran, był gotowy pochwycić ją, kiedy lekarz wykona jakiś zły ruch.

„Obrażenia są poważne i wymagają szycia, jednak żadna z ran nie zagraża jej życiu. Już zaczyna sama uzdrawiać się.” Poinformował wszystkich Alex.

„Rozpoznajesz ją? Nie pachnie, jak jedna z naszych.” Pytał Alexa inny wilk.

„Tak, wiem, kim ona jest.” Stwierdził Alfa.

„Nie jest z naszej watahy. Ma na imię Shannon i należy do wilków ze Sparrowhawks. Jej brat jest Alfą tamtejszej sfory.”

„Skontaktujesz się z nim? Opowiesz mu, co się stało?” Wypytywała Carol.

Alex pokręcił głową. „Nie wiemy dokładnie, co się wydarzyło i póki nie dowiem się tego, wszystko pozostaje między nami. Będziemy mieć na nią oko i będziemy ochraniać ją podczas rekonwalescencji. Wyleczy się szybciej, kiedy będzie mogła wrócić do ludzkiej formy, lecz na razie straciła zbyt wiele krwi.”

Nikolai popierał punkt widzenia Alexa. Każdy brat, który pozwolił, by coś takiego przydarzyło się jego rodzonej siostrze, nie zasługiwał na to, by być o tym poinformowany.

„Musimy utrzymać to w tajemnicy” Kontynuował Alex.

„Z watahą nie będzie problemu, lecz to mały obszar, a plotki rozchodzą się szybko. Nie możemy dopuścić do sytuacji, w której, choć jedno słowo trafi do niepowołanych uszu.”

Alex zszył najgorsze z obrażeń wilczycy i zalał je jakimś rodzajem środka odkażającego. Potem wstrzyknął jej coś. W końcu skończył, zdejmując lateksowe rękawiczki, kiedy Carol zaczęła ostrożnie sprzątać.

„Przez kilka godzin musi być pod obserwacją.”

Wkładając resztę rzeczy Alexa z powrotem do torby lekarskiej, Carol odezwała się.

„Ona może wrócić z nami do domu. Będzie potrzebować ubrań i innych rzeczy. Jeśli mamy utrzymać jej obecność w tajemnicy, nie będziemy w stanie wysłać kogoś do jej domu, po jej buble. A jeśli to konieczne, powiem reszcie, że potrzebuję więcej rzeczy dla Kiesh'y. Niech uwierzą w to, że źle dobrałeś jej rozmiar.”

„Rób to, co uważasz za najlepsze.” Alex obrócił się w stronę Nikolaia.

„Istnieje możliwość, że można ją tu wytropić?”

„Nie. Ale wrócę tą samą drogą i upewnię się.”

„Dziękuję. Masz wdzięczność całej sfory, z Raven, za to, że sprowadziłeś ją do nas.”

Było to oficjalne stwierdzenie, tego, że wataha, z Raven teraz była jego dłużnikiem. Nikolai skinął tylko głową, obecnie nie interesowała go wilkołacko-wampirza polityka, ani szczególne protokoły. Zwlekając, spojrzął jeszcze raz na wilczycę, którą uratował, zanim przekroczył drzwi.



Na zewnątrz wampir odetchnął głębią nocnego powietrza, otwierając się na jego naturalne zmysły, gromadził informacje z wiatru. Wieczór był spokojny, leśne zwierzęta zachowywały się również po cichu, tak, jakby zdawały sobie sprawę z obecności drapieżnika pośród nich. Oprócz jego samego i zmiennokształtnych w domu, las był pusty.

Nikolai przemienił się w dużego kurka i odleciał z powrotem do punktu przy urwisku, gdzie znalazł wilczycę, po czym upewnił się przy tym, żeby nikt nie mógł jej więcej wytropić. Następnie, przekroczywszy wszelkie granice zniewolenia używając jej mentalnego podpisu, jako wskazówki, wyszedł ją w domu, w którym odpoczywała. Maskując jego obecność przed jej opiekunami, przemienił się w mgłę, wpłynął do środka przekształcając się z powrotem przy brzegu jej łóżka.

Uporczywie przyglądał się wilczycy, która zdołała wykrzesać z niego iskrę zainteresowania po tych wszystkich latach znudzenia, zastanawiał się, jak naprawdę wygląda w ludzkiej postaci. Nie mógł wyprzeć z siebie, tego, czego naprawdę pożądał.

W myślach całkowicie połączył się z jej umysłem i rozkazał, by ta przemieniła się. Zmieniła się gładko z wilczycy w pięknego rudzielca. Nikolai uważnie studiował jej nagą postać. Zaskoczony, zdał sobie sprawę z tego, że stwardniał mu penis. Minęło sporo czasu, kiedy czuł fizyczne pragnienie, dlatego też zajęło mu chwilę rozpoznanie doznania.

Podczas gdy oddawał się rozkoszom zapomnianej przyjemności, a podniecenie wrzało w jego żyłach, próbował zrozumieć, co takiego było w tej kobiecie, że tak bardzo go do niej przyciągało. Widział już wcześniej piękniejsze niewiasty, nawet z lepszymi figurami.

Była zbyt drobna, jak na jego gust. Lubił wysokie kobiety, które uzupełniały, jego wysoki wzrost. Byłby szczęśliwy, jeśli ta mogłaby dosięgnąć mu, chociaż do piersi.

Musiała mieć jakiś metr pięćdziesiąt, góra pięćdziesiąt pięć w kapeluszu.

Słowo „chochlik” przyszło mu na myśl.

Jego wzrok podążył od krzywizny jej brzucha do wierzchołka ud. Widok czerwonych loczków wywołał szarpnięcie w jego spodniach.

*Jak interesująco...*

Gdy tak wpatrywał się w te loczki, wyobraził sobie, jak językiem rozdziela włoski i próbuje soku z jej kobiecości. Zagubiony w swojej fantazji Nikolai prawie nie zauważył, że kobiecy oddech nieco przyspieszył. Popatrzył na jej twarz. Widząc, że nadal śpi, pozwolił spojrzeniu zawędrować z powrotem w to samo miejsce. Jej biust natychmiast przyciągnął jego uwagę. Piersi swobodnie opadały w uśpionym stanie, a sutki przypominały małe, sterczące koraliki, ogłaszając jej podniecenie. Mógł wyczuć woń jej pragnienia. Zaskoczyło go to, że tak bardzo się dla niego otworzyła.

Nikolai zamknął mentalne połączenie z kobietą. Oddalił się od łóżka i wycofał w kąt pokoju. Musiał ustalić, czy były to tylko jego myśli, czy bliska obecność, na które kobieta zareagowała. Odwrócił wzrok i chciał uspokoić ciało. Rozmyślał o sprawach przyziemnych, utrzymywał wzrok z daleka od łóżka, póki znów nie zapanował nad swoim ciałem.

Kiedy jego pobudzenie ustąpiło, spojrzął jeszcze raz na kobietę. Jej sutki nadal sterczały, a loczki pomiędzy udami połyskiwały, kiedy sok jej podniecenia zwilżył je. Bestia w nim wzrosła w odpowiedzi i utracił resztki wcześniejszego opanowania.

Niezdolny oprzeć się pokusie, przekroczył łóżko i zanurzył palec w jej słodkich, mokrych loczkach, tym samym uważając, by nie dotknąć wrażliwego ciała poniżej. Gdy tylko jego palec, cały pokrył się kobiecą esencją, Nikolai włożył go do ust. Kobiecy smak spowodował gwałtowny wzrost kłów w jego szczęce, podczas gdy potwór szarpał się wewnątrz. W tym wypadku najlepszym wyjściem był odwrót.

Wampir szybko rozpułynał się w powietrzu, opuścił dom kierując się na swoje terytorium, wstrzymując po drodze jego bestię, kiedy odchodził. Poczucie uczciwości nie pozwoliłoby mu, posiąść na wpół nieświadomej kobiety. Nie mógł pozostać przy niej dłużej, ponieważ zapewne tak, czy inaczej wzięłby ją. Zdanie sobie sprawy z tego, że na jakimś poziomie jej świadomości kobieta odczuwała jego obecność, a jej ciało z ochotą przyjęłoby go, wcale w niczym nie pomogło. Nikolai musiał dokładnie zbadać, co to oznaczało.

\*\*\*\*\*

Rory wcale nie spieszył się z powrotem do swojej watahy, nie chcąc jeszcze zmierzyć się ze sowimi wilkami. Czasami bycie ich liderem dawało mu prawdziwe się we znaki. Wokół dało się słyszeć odgłosy wycia, jęków i powarkiwań, mężczyźni odnajdywali i podporządkowywali sobie partnerki.

Wszedł na polanę wraz z resztą powracających z łowów wilków. Pierwsze wilki, którym się nie udało, szły w równym rzędzie. Następnie, pomału przybywały nowo skojarzone pary.

Był zadowolony, widząc, że kilka z kobiet sprawiających największe problemy zostało sparowanych. Te samice były prawdziwymi podpuszczalskimi diabolicami. Mając tak wielu mężczyzn do wyboru, robiły z siebie prima donny, zawsze zwarte i gotowe czekające tylko na to, czy ktoś lepszy pokaże się na horyzoncie.

Jedna z nich Yana, była, jak przysłowiowa sól w oku. Upewniała wszystkich, dookoła, że jej główny cel to zostanie jego partnerką. Tak, jakby tylko ona z reszty kobiet ze sfory miała do tego jakieś prawo, ciągle naprzykrzała mu się, starając się przyciągnąć jego uwagę.

Rory nie dotknął żadnej z nich od śmierci jego ojca. Miał nadzieję, że wszystkie zostaną oznaczone. Miałyby ostatnie zmartwienie z głowy.

Tak, jak wcześniej oczekiwał, musiał stanąć oko w oko z członkami zgromadzenia. Rada składała się z trzech najstarszych członków sfory. Ich zadaniem było doradzanie mu i egzekwowanie wilczego prawa. Wśród nich byli Graham, historyk wilczego klanu, Bertram, były alfa sfory przejętej wcześniej przez jego ojca, któremu pozwolono wyrzec się statusu, co było rzadkością, ponieważ jego ojciec normalnie zabijał wszystkich oraz Wesley najmłodszy i zarazem najbardziej arogancki członek Rady.

„Gdzie jest Shannon?” Zażądał wyjaśnień Graham.

„Jakie masz w stosunku do niej plany. Takie zachowanie nie może być tolerowane. Samica, która odmawia podporządkowania się? Co, jeśli wieści rozejdą się dalej?” Pytał Bertram.

„Problem został rozwiązany.” Rory miał nadzieję, że ton jego głosu, dał im jasno do zrozumienia o tym, że dyskusja została zakończona.

Wesley był na tyle głupi, by pociągnąć temat.

„Skąd mamy wiedzieć, czy sprawa została załatwiona, jak należy? Ona powinna zostać przyprowadzona przed zgromadzenie. My upewnimy się, że zostanie odpowiednio ukarana. Poza tym jest twoją siostrą i zawsze będziesz w stosunku do niej bardziej opiekuńczy.”

„Czy podważasz *moje* zdanie?” Złość i ból, które odczuwał Rory nagle eksplodowały. Alfa przemienił się i zaatakował. W czasie szybszym niż mrugnięcie okiem miał Wesley'a rozłożonego na ziemi, a kły wilka znajdowały się na gardle ofiary.

„Nie, Alfo. Proszę o wybaczenie.” Wesley, błagał o życie, podczas gdy cierpki zapach jego strachu rósł. Mając wystarczający dowód swojej przewagi, Rory uwolnił go i przekształcił się z powrotem w człowieka. Jego moc wznosiła się, póki nie wypełniła aury dookoła całej jego postaci, a on zapytał w gniewie,

„Czy ktoś ma jeszcze jakieś pytania?”

Ludzie poupadali na kolana, przyjmując przed nim pełne posłuszeństwa pozycje, póki Rory nie został sam, dumnie stojący. Nikt nie powiedział ani jednego słowa.

„Zatem, sugeruję byśmy zwrócili naszą uwagę na oficjalne, rozpoznanie nowo skojarzonych par. Rozpocznijmy ceremonię.”

\*\*\*\*\*

Shannon przemierzała swój pokój, czekając na rozmowę z Alexem, drugą z kolei w tym dniu. Gdy rozmawiali wcześniej, była niezbyt chętna, by dzielić się z nim szczegółami jej osobistej wojny z Rorym. Wówczas wiedziała tylko, że Alex był Alfą największej i

najbardziej szanowanej sfory wilków w okolicy. Wierzyła również w to, że mężczyzna szuka dla siebie partnerki.

Teraz, była już lepiej poinformowana. Poznała Keishę, prawdziwą towarzyszkę Alexa. Według Keishy Alex nie zadowoliliby się przeciętną kobietą i był skłonny czekać lata na swoją prawdziwą wybrankę. Poza tym jego prawą ręką w sforze była kobieta, wilk beta o imieniu Carol, która również była połączona prawdziwą więzią ze swoim towarzyszem.

To dawało Shannon nadzieję, na to, że może, chociaż Alex zrozumie jej negującą postawę względem znalezienia sobie na siłę partnera, bo takie są czyjeś oczekiwania oraz odmowę z podporządkowania się wilkom podczas polowania. Nie tak, jak Rory.

Kiedy krążyła po pokoju zauważyła, że czuła się lepiej i była silniejsza, niż zeszłej nocy. Zastanawiała się też, co było w zastrzyku, który dał jej Alex. Cokolwiek to było, natychmiastowo przyspieszyło proces jej uzdrawiania. Nigdy w życiu tak szybko się nie leczyła.

Przy drzwiach rozległo się pukanie. „Shannon tu Alex”

„Wejdz, proszę.”

Odkąd wiedziała, że Alex nie jest nią zainteresowany, pozwoliła sobie na bliższe przyjrzenie się mu. Alfa sfory z Raven był bardzo przystojnym mężczyzną. Wyglądał jak bohater filmów akcji ze swoim piwnymi oczami i kruczo czarnymi przyciętymi włosami, dotkniętymi lekką siwizną po bokach. Musiał mieć około czterdziestki, tak samo, jak Rory.

„Keisha mówiła, że chciałaś ze mną porozmawiać?”

„Tak, zaszło małe nieporozumienie. Nie wiedziałam, że jesteś w związku, kiedy wcześniej rozmawialiśmy.”

Wyglądał na zakłopotanego.

„Nie wiem, dlaczego to miałoby robić różnicę.”

„Rory naciskał na mnie, żebym wzięła sobie partnera, a zeszłej nocy zwołał polowanie.”

Shannon zauważyła, jak Alex w myślach składa do kupy wszystkie części układanki.

„Myślę, że powinnaś zacząć od początku, Nie będziesz miała nic, przeciwko, jeśli sobie usiądę?”

„Jasne, siadaj” Usiedli razem na łóżku i Shannon opowiedziała mu wszystko o polowaniu i wydarzeniach, które ją do niego doprowadziły.

Gdy kończyła relację, Alex zapytał, „Czy będą jakieś następstwa za takie zachowanie w twojej sforze?”

Shannon wzruszyła ramionami. „Nie wiem. Oni mogą jedynie naciskać na Rorego. Do wczorajszego wieczora nikt z wyjątkiem mojego brata, tak na prawdę nie wiedział, jak silna jest moja wilczyca. Rory próbuje zmodernizować sforę. To żmudna walka z jego strony. Jest sporo wilków, które mogą nie zgodzić się z tym, co zrobiłam i tym, jaka silna jestem. Bycie najsilniejsza samicą nie jest takie złe, moje dzieci będą miały szansę by zostać Alfami. Ale bycie drugą wilczycą zaraz po Rorym?”

Shannon pokręciła głową. „Są jeszcze Caleb i Michael, jestem pewna, że nie czują się z tym teraz zbyt komfortowo. Gdyby nasza wataha była bardziej postępową MacDougal miałby prawo obawiać się o swoją pozycję, a on zawsze był głodny władzy.” Im więcej nad tym rozważała, tym bardziej zaczęła obawiać się powrotu do domu.

„Nie bój się”

Wiedziała, że Alex mógł wyczuć jej lęk.

„Wiem z własnego doświadczenia, jak i od mojego ojca, że twój ojciec był staroświeckim draniem. Magnus sumiennie podążał starymi ścieżkami. Nadal nie mogę uwierzyć, że zmusił swojego własnego syna, by ten zabił go w walce i tym samym dowiódł tego, że jest godzien przewodzić wilkom z Sparrowhawks. Jeśli twój brat próbuje zmienić sforę, ma przed sobą jeszcze sporo pracy do zrobienia.” Alex zamilkł.

„W jakim stopniu znasz wewnętrzną strukturę watahy z Raven?”

„Wiem, że wasza sfora nie zмага się z przewagą dominacji, tak jak większość innych. Masz kilka wilków alfa, które nie roszczą sobie prawa do przywództwa. Rory

powiedział kiedyś, że podziwia sposób, w jaki wilki z Raven funkcjonują - jak zarząd, a nie sfora.”

Wataha z Raven nie była wrogiem, lecz nie była także sojusznikiem wilków ze Sparrowhawks. Alex *musiał* jej pomóc, a ona *musiała* dobrać ostrożnie słowa.

„Pierwszą rzeczą, jaką zrobił Rory była zmiana statusu społecznego omeg. Za życia mojego ojca omegi były, jak niewolnicy dla reszty wilków. Teraz okazuje się im większy szacunek. Wyznaczył dwa najsilniejsze wilki na jego zastępców. Spotykają się regularnie, by omawiać sprawy przywództwa.

„Szytne, dać im posmakować trochę władzy i wykorzystać ich umiejętności. Tym samym ucinając ich niezadowolenie.

Myśląc ciągle o MacDougalu Shannon nie była pewna, jak Alex rozeznaje się w sytuacji.

„Rory rozkręcił trochę interesów i załatwił niektórym pracę, nakazał wilkom, by pracowały na rzecz sfory. Oddał głos najstarszym z klanu, zakazał śmiertelnych walk o dominację, skończył z polowaniami... cóż, do wczorajszego wieczora.”

Dodała z żalem. „Chce także pomóc i znaleźć równe szanse dla kobiet. Ale mężczyźni ze sfory, a już na pewno z Rady nie są na to jeszcze gotowi. W ich chorych umysłach kobiety są potrzebne tylko do rżnięcia i rodzenia, niczego więcej.”

„Rada obserwuje Rorego, jak głodny jastrząb. Zawsze byli jak wrzód na dupie, ale on tak po prostu nie może jej rozwiązać. Myślę, że jest w stosunku do mnie pobłażliwy i że już dawno powinien przywołać mnie do porządku i pokazać mi moje miejsce.” Skończyła zmęczonym głosem.

Alex pytał dalej, o Sparrowhawks, o Radę, o mężczyzn, z którymi musiała walczyć, o to w jaki sposób może przywitać ją sfora, kiedy zdecyduje się na powrót. Potem wyjaśnił jej, jak funkcjonują wilki z Raven, mówił o hierarchii i obowiązkach każdego członka sfory.

By dodać sobie nieco otuchy i uspokoić Alexa, Shannon wątpliwie stwierdziła.

„ Jak źle może to się skończyć? W końcu jestem samicą alfa, Magnus był moim ojcem, więc powinnam być silna. Mój brat jest Alfą. Nie pozwoli na to, by Rada mnie skrzywdziła.”

„ Nie obawiaj się tego. Niniejszym w moim imieniu, sfora z Raven oferuje ci ochronę. Nikt nie wie, że tutaj jesteś i jeśli chcesz zostać, my serdecznie cię powitamy na naszym terenie. Nigdy nie popierałem stosowania przymusu wobec naszych kobiet, by te brały sobie z musu partnerów. To zaściankowe i obrzydliwe. Wygląda na to, że twój brat przejął nieco praktyk od waszego ojca. Jeśli zdecydujesz się przyjąć naszą ochronę, gwarantuję ci obstawę, jeśli będziesz chciała wrócić do domu po swoje rzeczy. Nie proszę o to, byś zadeklarowała swoją lojalności wilkom, z Raven. Zaoferowałbym każdemu te same warunki, gdyby znalazł się w twojej sytuacji. Powrót do twojej rodzinnej watahy, może prowadzić do ukrytej i zagrażającej życiu sytuacji to zależy, co rada chce ci uczynić, będziesz robić za przykład i ciekawe, po której stronie konfliktu stanie twój brat. W rzeczy samej twoje życie z nimi nadzwyczajnie skomplikuje się.”

Shannon mogła myśleć tylko o tym, że już nie da się naprawić tej popieprzonej ponad wszelkie pojęcie sytuacji. *Cholera*, nie chciała zostawać tu na stałe. Chciała wrócić do domu, lecz taka możliwość odpadała.

„ Nie musisz teraz decydować.” Stwierdził Alex, prawie czytając jej w myślach. „Przemyśl to. Jeśli ktoś będzie cię szukał, upewnimy go, że jesteś bezpieczna i będzie się mógł z tobą zobaczyć, jeśli tego zechcesz, włączając w to twojego brata.”

Shannon nie potrzebowała czasu, by się nad tym zastanawiać. Podjęła już decyzję. W sforze z Raven nie będzie musiała ukrywać prawdziwej mocy swojej wilczycy. I nie będzie to żaden powód do sporów. Nienawidziła bycia samicą alfa, nie cierpiała wynikających z jej statusu odpowiedzialności i ograniczeń, które kierowały jej życiem. Będzie szczęśliwa mogąc stać się jednym z wilków z Raven. Nie będzie musiała świecić przykładem, nikt nie będzie patrzył na nią z góry i nikt nie będzie już oceniał jej ze względu na status w stadzie. Zostawi wszystko, co było jej bliskie, ale to dobrze. Jakby nie było miała prawie trzydzieści lat i nadal mieszkała w jednym domu razem z bratem.



Może *nadszedł* najwyższy czas na zmiany?

„Zostanie tu nie będzie wyjściem, którego szukałam, lecz całkowite zerwanie więzi to dobry pomysł. Traktuj mnie proszę, jak nowego członka twojej watahy.”

Dopracowali resztę szczegółów, po czym Alex zaprowadził ją do kuchni, gdzie czekali na nich Keisha, Carol i jej partner Mark. Carol na prośbę Alexa, otrzymała zadanie eskortowania Shannon do jej rodzinnego domu, do którego miała się udać, by spakować swoje potrzebne rzeczy. Keisha potrzebowała kogoś, kto zajmie się rozliczeniami ksiąg rachunkowych jej wysyłkowego sklepu, CPA, co było dla Shannon szczęśliwym trafem. Kiedy Alex wraz z Keishą wychodzili, kobieta wzięła Shannon na stronę,

„ Skontaktuję się jutro z tobą i przekażę więcej informacji odnośnie pracy” Potem poszła za Alexem do drzwi.

W kilka dni później Shannon zdążyła przeprowadzić się do domu rodziców Alexa, który mieścił się po drugiej stronie jego majątku. Alex odmówił zapłaty za czynsz. Twierdził, że miejsce potrzebuje stałego lokatora. Odtąd było to jej nowe lokum, dom był również sanktuarium dla członków sfory wilków Raven, gdy zajdzie taka potrzeba Shannon będzie mogła dzielić przestrzeń z innymi. Tak czy siak miała własny kąt i to jej odpowiadało.

Kiedy pojechała do rodzinnego domu, by odzyskać swoje rzeczy towarzyszyło jej kilka osób z Raven, w tym sam szeryf. Rory obserwował całe zdarzenie. Nie powiedział ani jednego słowa, nie zaoferował również żadnej pomocy. Shannon wiedziała, że to nie ma nic wspólnego z relacją brat siostra. Prędzej, czy później będą musieli przedyskutować różnice w ich poglądach. Była skłonna zrobić wiele rzeczy, lecz spędzenie reszty życia w separacji od jej brata na pewno, nie było jedną z nich.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Przez ostatnią godzinę, Alex wścibiał nos w sprawy Shannon i przesłuchiwał ją. Teraz, kobieta siedziała w jego gabinecie, czekając na wyniki badań lekarskich. Wiedziała, co odkryje. Obie Shannon i jej wilczyca, traciły wspólne, mentalne połączenie. Przez co nie mogły się ze sobą dogadać.

Minął miesiąc od czasu feralnego polowania, a ona nadal nie była w stanie przypomnieć sobie, co stało się po tym, jak została przegoniona przez Rorego. Również Alex i Carol nie chcieli powiedzieć, kto ją znalazł. Pytała o to nawet Keishę. Wszyscy nie drążyli tematu, mówiąc tylko, że będzie dla niej lepiej, jeśli sama to sobie przypomni.

Znudzona krążeniem w kółko po gabinecie, zaczęła przeglądać magazyn o zdrowiu i fitnessie, którym chełpił się tak Alex. Mężczyzna wyrwał jej gazetę, upuścił na krzesło naprzeciwko jego biurka, potem chwycił ją w pasie i posadził w krzeselku.

„Czy słyszałaś kiedykolwiek o uwarunkowaniu nazywanym polycythemia vera?”

„Nie. Co to takiego? Czy to poly - coś tam - ma coś wspólnego ze mną?” Już była nieco wystraszona, a nawet nie wiedziała, co to takiego jest..

„PV jest chorobą krwi, w której organizm wytwarza zbyt wiele czerwonych krwinek, zagęszczając twoją krew. To bardzo rzadka odmiana, ale wyjaśnia wiele objawów występujących u ciebie.”

„Jesteś pewien? To znaczy, jeśli jest to tak rzadkie, jak mogę to mieć?” To nie było to, czego mogła się spodziewać, przecież zmiennokształtni nie chorują.

„Stuprocentowo nie, muszę przeprowadzić jeszcze kilka badań. Poziom twoich czerwonych krwinek jest wyższy niż norma i powoduje gęstnienie krwi. Zauważyłem to, gdy pobierałem od ciebie próbkę. W połączeniu z innymi objawami i po małych badaniach stawiam taką diagnozę.”

„Więc mam PV i to wyjaśnia problemy, które do tej pory miałam.” Powtórzyła powoli po mężczyźnie, próbując przyjąć to do wiadomości. Przynajmniej nie była świruską, a na to, co działo się z jej ciałem było logiczne, medyczne wyjaśnienie.

„Nie całkiem. To tylko częściowo wyjaśnia twój stan. Mrowienie w nogach, swędzenie skóry, brak snu. Bezsenność, normalnie nie jest poważnym problemem, nie na tak łagodnym etapie, na jakim jesteś, ale występują powikłania. Coś spowodowało, że twoje ciało przekształciło się i obecnie przechodzi w drugi okres rui. Nie myliłaś się. Wchodzisz w ruję, a to stwarza problem.”

„Tak uważasz?” Ten cykl raz w roku był zupełnie wystarczający. Natomiast dwa razy to już niewyobrażalne.

„To jeszcze nie koniec. Czy stosujesz jakiś rodzaj antykoncepcji?”

Kiedy zadał pytanie, Alex ponuro spojrział na nią. Shannon miała złe przeczucia, do czego to zmierzało? Wiele z samic wilków, zabezpieczało się, by wyregulować okres przechodzenia w ruję. Tak działało się zazwyczaj, kiedy samica była, bezbronna wobec przejmującego nad nią kontrolę instynktu. Najważniejsze było znalezienie partnera i prokreacja, dosłownie zachowywała się jak suka, gdy ma cieżkę akceptując każdego.

„Tak, biorę tabletki.”

„Więc będziesz musiała je odstawić.”

Opadła jej szczęka i klapnęła na niego zębami, gryząc powietrze. Czy on rozumiał, o co ją prosił?

„Alex, wiesz dobrze, że nie mogę tego zrobić, zwłaszcza teraz.”

Jeśli by to zrobiła, mogłaby równie dobrze leżeć nago na ulicy z wielką zawieszką na szyi z napisem PRZELEĆ MNIE!

„Przykro mi Shannon, ale tak naprawdę nie masz w tej kwestii nic do powiedzenia. Nienawidzę brzmieć melodramatyczne. To naprawdę jest wybór między twoim dziewictwem, a twoim życiem. Organizm wytwarza dodatkowe krwinki, a pigułka może znacząco zwiększyć szanse na powstanie zakrzepu krwi, który muszę ci powiedzieć, jest zabójczy. Nie jestem gotów narazić cię na utratę życia. Musisz zrezygnować z pigułek i innych leków, które bierzesz. Wszystkie z nich mają to samo potencjalne zagrożenie.”

Zawsze podchodziła do tego typu spraw z rezerwą. Nie miała wiedzy praktycznej. Tylko połączone kobiety przechodziły przez cykl rui naturalnie.

Czyż Rory nie powinien mieć z tego uciechy?

„Jeśli nie będę mogła kontrolować okresu rui, skończę sparowana z byle jakim samcem, bez względu na to, czy będę tego chciała czy nie.”

„Znam ryzyko, lecz czy śmierć jest tego warta? Nie chce odbierać ci wyboru, ale to poważna sprawa. Słuchaj problem tkwi, w tym, że gęstość krwi w twoich żyłach, hormony w tabletkach i wzrost hormonów w organizmie spowodowany przez ruję, wszystko to zasadniczo zwiększa prawdopodobieństwo wystąpienia skrzepów krwi w organizmie. Nie mogę kontrolować PV, ponieważ nie ma na to terapii, ani leczenia. Wszystko, co możemy zrobić, to tylko monitorować postęp choroby i podejmować środki zgodnie z potrzebami. Nie mogę również zatrzymać twojego okresu, bo nie wiem, co go powoduje. Z tego wszystkiego jedynym czynnikiem, który powinniśmy wykluczyć są tabletki antykoncepcyjne, które bierzesz. To wszystko, co możemy zrobić, aby zmniejszyć ryzyko krzepnięcia krwi.”

„A czy możesz zrobić coś z niesparowanymi samcami ze sfory? Rozkazać im, żeby trzymali się ode mnie z daleka, cokolwiek?”

Alfa spojrział na nią ze smutkiem i pokręcił głową.

„W normalnych okolicznościach, mógłbym spróbować, lecz twój okres przypadnie na tydzień święta niebieskiego księżyca.”

Shannon gapiała się na niego, kiedy wnioski same przyszyły jej na myśl.

*O cholera!*

Święto niebieskiego księżyca, było drugą pełnią księżyca obejmująca ten sam miesiąc. To zdarza się tylko raz na dwa lata. Podczas regularnych pełni księżyca słabe wilki, traciły kontrolę nad swoimi bestiami. Pełnie niebieskiego księżyca były gorsze, ponieważ wywołały przeważnie seksualne szaleństwo. Mężczyźni, o których mowa, traktowali je jak orgie seksualne, ponieważ chęć parowania przewyższała resztę spraw.. Wszystkie wilki brały w tym udział, nawet Alfę. Przeważnie po tej niebieskiej księżycowej fazie w sforach było więcej ciąż.

„Wszystko będzie dobrze Shannon, wymyślimy coś, obiecuję. W porządku? W między czasie, pozwól, że dam ci coś, co pomoże ci zasnąć w nocy.

„Dziękuję, Alex.” Wzięła od niego fiolkę tabletek.

„Naprawdę doceniam to, co dla mnie robisz. Zrób mi przysługę i nie mów, o tym nikomu dobrze, proszę?”

„ Nie mógłbym to naruszyłoby tajemnice lekarską. Spróbuj się nie martwić i nie denerwować na zapas. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebujesz są nerwy. Przynajmniej wiesz teraz, że nie popadasz w szaleństwo.”

Alex przesłał jej pełen sympatii uśmiech. To nie było tylko jedno zmartwienie i Shannon miała prawo do obaw.

„Wolałabym popaść w szaleństwo. Pewnie lepiej bym sobie z tym poradziła. Zobaczmy się później. Dzięki za środki nasenne.”

Shannon wyszła z gabinetu lekarskiego Alexa, usiadła w ciężarówce i próbowała zebrać się do kupy. *Myśl, Shannon, myśl. Nie czas na panikę.* Umiała dobrze wnioskować, była inteligentną kobietą, Musiało być przecież coś, co mogłaby zrobić.

Nie mogła nic poradzić na swoją wadę krwi. Tak samo na okres rui. Ta cała choroba PV przejęła kontrolę nad wszystkim. Jeśli nie zechce wskoczyć na pierwszego lepszego fiuta, którego spotka, będzie musiała wykombinować coś, co sprawi fujarom trudności w dostaniu się do niej. Ucieczki, czy odejścia z Raven w tym przypadku nie mogła brać pod uwagę. Z resztą zmiennokształtni byli wszędzie, a już ostatnią rzeczą, jaką by chciała była niespodzianka w postaci jakiegoś wilka spoza znanego terytorium. Wszystkim, czego tylko potrzebowała było trzymanie samców z daleka. Mogła nie być w stanie kontrolować mężczyzn w wilczych formach, ale była w stanie określić im limit i dostęp do jej ciała.

Zdając sobie sprawę z tego, że właśnie coś zaczęło kiełkować w jej małej główce, pozwoliła myśli rozwinąć się. Jeśli sprawiłaby, że mężczyznom trudno byłoby dostać się do niej, mogłaby przetrwać ten cykl bez sparowania i w jednym kawałku. Potrzebowała bezpiecznego schronienia, takiego jak np. sekretny, bezpieczny pokój w domu, bo tylko

Bóg jeden wiedział, że kiedy wzejdzie niebieski księżyc Shannon jako pierwsza dostanie ataku paniki.

Wycofała ciężarówką z parkingu i pojechała do domu. Była pewna, że Alex nie będzie miał nic przeciwko. Najprawdopodobniej pomógłby jej jeszcze, gdyby powiedziała mu o tym, co zamierza zrobić. Teraz musiała znaleźć tylko pomieszczenie, które nada się do tego celu. Była wdzięczna za to, że spędzała tyle czasu wraz z Rorem w jego firmie budowlanej. Każda odrobina wiedzy, którą zdobyła będzie przydatna.

\*\*\*\*\*